

Koniec świata dżentelmenów

25 czerwca 2014

Epoka edwardiańska w historii Wielkiej Brytanii, przypadająca na początek XX wieku, była czasem szczególnym, w którym w cieniu zbliżającej się Wielkiej Wojny nowe ścierało się ze starym.

W maju 1910 roku miał miejsce w Londynie niezwykle „zjazd rodzinny”. Stolicę Zjednoczonego Królestwa nawiedzili królowie: Norwegii Haakon VII, Danii Fryderyk VIII, Grecji Jerzy I, Belgii Albert I, Hiszpanii Alfons XIII, Portugalii Manuel II oraz car Bułgarii Borys i cesarz niemiecki Wilhelm. Przyczyna spotkania nie należała do wesołych – był nią pogrzeb króla Edwarda VII, którego dostojni goście byli bądź kuzynami, bądź szwagrami, bądź siostrzeńcami. Nie bez przyczyny zmarły zwany był „wujem Europy”. Było to bodaj ostatnie spotkanie koronowanych głów na taką skalę przed wybuchem Wielkiej Wojny.

Zmarły władca panował w latach 1901-1910, który to okres od jego imienia przyjęto nazywać epoką edwardiańską. Ponieważ jednak sztywne cezury w historiografii nigdy do końca nie odpowiadają rzeczywistemu przebiegowi procesów dziejowych (przekonanie, że w ogóle da się je wytyczyć uważam za nader zuchwałe), granice tego okresu często są przesuwane. Dlatego też za koniec ery edwardiańskiej nieraz uważa się rok 1912, z czym związane jest traumatyczne wydarzenie jakim było zatonięcie Titanica, albo też rok 1914 lub 1918 – daty rozpoczęcia i zakończenia pierwszej wojny światowej. Cezurę początkową ustanawia się zaś gdzieś w latach 90. XIX wieku, bowiem już w późnej epoce wiktoriańskiej miały swój początek procesy i trendy, które swój zenit osiągnęły w czasach edwardiańskich.

EDWARD VII: THIS CHARMING MAN

Księżę Walii Albert Edward von Sachsen-Coburg und Gotha

wstępując na tron był już mężczyzną sześćdziesięcioletnim. Sytuacja obecnego księcia Walii Karola, będącego „wiecznym następcą tronu”, nie jest więc w żaden sposób wyjątkowa. Już od młodości Albert był źródłem utrapień dla królowej Wiktorii, chcąc by jej syn w jak największym stopniu wdał się w ojca – księcia-małżonka Alberta. Jej nadzieje okazały się jednak płonne, bowiem potomek od najmłodszych lat upodobał sobie rozrywkowy tryb życia (książę Henryk, obsadzany przez tabloidy w roli czarnej owcy rodziny królewskiej i zwany przez nie Harrym jest w porównaniu z młodym księciem Albertem bardzo spokojnym młodzieńcem), zyskał też reputację playboya. Wśród jego licznych kochanek wymieniane są m.in. liczne piękne aktorki z Sarą Bernhard na czele czy też np. Jeanette Jerome, znana bardziej jako lady Randolph Churchill (w sytuacjach towarzyskich żona nosiła wówczas także imię męża, zresztą romans ten miał miejsce za wiedzą i zgodą lorda Randolpha), matka Winstona Churchilla.

Odsuwany przez matkę od bieżących spraw politycznych książę Albert realizował się w sferze reprezentacyjnej. Szło mu to wprost wyśmienicie. Kiedy jako dziewiętnastolatek odwiedził Stany Zjednoczone, znalazła się liczna grupa Amerykanów, która zapragnęła wyboru następcy brytyjskiego tronu na swego prezydenta. Oczywiście Albert był wówczas za młody, nie spełniał też konstytucyjnego wymogu urodzenia na terenie USA (choć konstytucję zawsze można zmienić). Swoją drogą ciekawe byłoby, jak potoczyłaby się historia, gdyby projekt ten został zrealizowany – czy „zbuntowane kolonie” powróciłyby do metropolii? Ten okres reprezentacyjnego terminowania dał księciu Albertowi bardzo wiele, co zaowocowało, gdy został już Edwardem VII. Nie interesowały go zbytnio stosunki wewnętrzne, realizował się za to jako reprezentant swojego królestwa. Francja i Anglia uważały się wówczas za odwiecznych wrogów, zaś niesnaski na tle kolonialnym nie poprawiały wzajemnych stosunków. Wizyty Edwarda VII w Paryżu znacząco przyczyniły się do stworzenia atmosfery, w której można było zawrzeć Entente cordiale. Gość z Albionu potrafił przekonać do siebie

Francuzów, którzy witali go okrzykami „Niech żyją Burowie!”, a żegnali „Niech żyje król!”. Bez wątpienia Edward był czarującym i ujmującym człowiekiem. A jaki był kraj nad którym objął rządy? Cofnijmy się kilka lat wstecz...

OSTATNI ARYSTOKRATYCZNY RZĄD W EUROPIE

W Europie roku 1895 ustrój monarchiczny uważano za coś naturalnego. Panował on we wszystkich państwach kontynentu za wyjątkiem Szwajcarii i Francji, w której jednak stanowisko prezydenta wiązało się ze splendorem godnym królów. W omawianym okresie, wskutek rewolucji 1910 r., jedynie Portugalia miała stać się republiką, monarchizm jednak jawił się jako coś na tyle oczywistego, że państwa odradzające się czy nowo powstałe (Rumunia, Bułgaria, Norwegia) obierały sobie koronowanych władców. Siły zachowawcze tryumfowały także w przeżywającym rozkwit Imperium Brytyjskim. W czerwcu 1895 roku do władzy doszedł torysowski gabinet lorda Salisbury (który funkcję premiera Rządu Jej Królewskiej Mości pełnił po raz trzeci), który Barbara Tuchman nazwała ostatnim prawdziwie arystokratycznym rządem w świecie zachodnim. W określeniu tym nie ma krzty przesady. Trzon jego składu stanowili najwięksi w kraju posiadacze ziemscy, którzy sprawowanie władzy taktowali jako obowiązek, choć było ono dla nich także uprawnieniem nabytym w drodze dziedziczenia czy wręcz nawykiem. Sam Salisbury był w prostej linii potomkiem ministrów Elżbiety I, Karola I i Jerzego III, stanowił więc niejako chodzący pomnik angielskiej tradycji politycznej i ciągłości instytucji państwowych.

Salisbury był zagorzałym przeciwnikiem dwóch katastrofalnych jego zdaniem zjawisk: walki klas oraz bezwyznaniowości. Sprzeciw wobec socjalizmu nie sprawiał jednak, że apriorycznie przeciwstawiał się wszelkim postulatam reform społecznych – z jego poparciem uchwalono w 1897 r. ustawę o odpowiedzialności pracodawców za szkody poniesione przez zatrudnione osoby podczas pracy. Wprowadzono ją zresztą przy licznych głosach sprzeciwu z łona rządzącej partii, których wyraziciele nowe

prawo uznawali za przejaw niedopuszczalnej ingerencji państwa w prywatną przedsiębiorczość. Premier nie był jednak ideowym leseferystą. Socjalizm budził jego obrzydzenie nie tyle ze względu na program społeczny, ile na postulat walki klas oraz swe materialistyczne podstawy filozoficzne. Lorda Salisbury możemy uznać za wyznawcę narodowego i społecznego solidaryzmu – kwestie społeczne miały być w jego wizji rozwiązywane poprzez starcie interesów i opinii w łonie istniejących partii politycznych. Był przy tym nieodrodnym synem swej klasy społecznej i opowiadał się za utrzymaniem przywilejów warstw posiadających. Sprzeciwiał się też rozszerzaniu prawa wyborczego i obawiał oddania masom decydującego wpływu na sprawy państwa.

Równie wielki sprzeciw budziły w nim pomysły zwiększenia obciążeń podatkowych dla najzamożniejszych warstw społecznych. Salisbury odrzucał postulat równości politycznej, a społeczeństwo dzieliło na pospólstwo oraz naturalną elitę, której przeznaczeniem było rządzenie. Za główny cel swej działalności politycznej uznawał zachowanie istniejącego ładu. Większość członków gabinetu Salisbury'ego stanowili dżentelmeni. Mianem tym nazywamy dziś kogoś kulturalnego i eleganckiego, ale pierwotne znaczenie tego słowa było inne – dżentelmenem określano kogoś, kto nie pracował. Przedstawiciele tej grupy żyli z dochodów z posiadłości ziemskich, karierę polityczną traktowali zaś nie jako źródło zysku, ale swoiste wyróżnienie, wolny czas spędzając na domowych obiadach, polowaniach i tym podobnych idyllicznych rozrywkach.

Epoka dżentelmenów odchodziła jednak powoli do przeszłości. Zmierzch pewnej ery symbolizowała śmierć królowej Wiktorii w 1901 roku. Rok później, po zakończeniu II wojny burskiej, lord Salisbury zrezygnował ze stanowiska, jak gdyby przeczuwając, że nadchodzi jego kres – i faktycznie, zmarł w 1903 r. Na fotelu premiera zastąpił go jego siostrzeniec Arthur Balfour, stojący na czele większości parlamentarnej złożonej z

konserwatystów oraz unionistycznych dysydentów liberalnych. Koalicja ta przeżywała znaczące niesnaski na tle polityki gospodarczej. O ile unioniści byli zwolennikami wolnego handlu, konserwatyści opowiadali się za protekcjonizmem. Ci pierwsi przestali popierać rząd i Balfour, utraciwszy przewagę głosów w Izbie Gmin, podał się w 1905 r. do dymisji. Jego następcą został na krótko przywódca liberałów Henry Campbell-Bannerman. W następnym roku miały miejsce wybory, które przyniosły druzgoczące zwycięstwo Partii Liberalnej. Wybory roku 1906 i ich wynik odgrywają ważną rolę w historii Wielkiej Brytanii, znacznie przyspieszając koniec świata dżentelmenów.

CZAS REFORM I NIEPOKOJÓW SPOŁECZNYCH

Campbell-Bannerman, najdłużej zasiadający w Izbie Gmin poseł, został premierem w czasie, gdy Anglia stała przed rozlicznymi problemami. Mimo że ze względu na wiek i stan zdrowia na czele gabinetu stał do roku 1908, był to okres ważny, chociażby ze względu na zacieśnienie przymierza z Rosją, a także zapoczątkowanie reform społecznych. Tak, reform społecznych – jeżeli komuś Wielka Brytania sprzed stu lat jawi się jako oaza myśli leseferystycznej i kraj niczym nieskrępowanego wolnego rynku, to jego wyobrażenie jest fałszywe. Tak naprawdę już w ostatniej ćwierci XIX w. idee takie znajdowały się w odwrocie. Konserwatyści, jak już wspomniano, opowiadali się za polityką protekcjonistyczną. Liberałowie byli nadal szermierzami wolności handlu, ale też, w wyniku analizy sytuacji w kraju doszli do wniosku o konieczności ingerencji państwa w celu rozwiązania palących kwestii społecznych. To właśnie liberalne rządy wprowadziły ubezpieczenie emerytalne czy też płacę minimalną, tworząc podwaliny brytyjskiego państwa opiekuńczego, którego budowę kontynuowała Partia Pracy po II wojnie światowej.

Następcą Campbell-Bannermana na fotelu premiera został Herbert Aquith, sprawujący urząd do roku 1916. Jednak to nie on był czołowym liberalnym „bulterierem”. Miano to należy się dwóm ludziom – Winstonowi Churchillowi, który (nie po raz ostatni)

zmienił barwy partyjne, przechodząc od konserwatystów do liberałów w proteście przeciw protekcjonizmowi, przez co w kręgach torysowskich uznawany był za renegata, oraz Davidowi Lloyd George'owi, prawnikowi rodem z Walii, który miał potem zostać następcą Asquitha na Downing Street. Szczególnie Lloyd George był znienawidzony w sferach konserwatywnych. Nieraz zadawano sobie żartobliwe pytanie, co należy zrobić ujrzawszy topiącego się człowieka, na które w dobrym tonie było odpowiedzieć, iż upewniwszy się, że nie jest nim Lloyd George, pospieszyć mu na ratunek. Trio Asquith-Churchill-Lloyd George było czołowymi rozgrywającymi liberałów, w różnych konfiguracjach sprawując przeważnie teki ministrów handlu i skarbu.

Rządy Partii Liberalnej przed I wojną światową były zdecydowanie odejściem od tradycji klasycznego liberalizmu XIX-wiecznego, symbolizowanego chociażby przez Gladstone'a. Myślę, że zasadne będzie zakwalifikowanie ich do polityki socjalliberalnej, obecnej wszak i w dzisiejszym świecie. Opozycja była przerażona reformami liberałów i widziała w nich pierwszy krok do socjalizmu. Piszę o tym, ponieważ omawiany okres to czas, w którym sił zaczęła nabierać brytyjska lewica. Inaczej niż na kontynencie marksizm nie miał na Wyspach znaczących wpływów. Istniały wprowadzić środowiska odwołujące się do tego nurtu, nie zdobyły jednak szerszych wpływów. Związki zawodowe skupiały się raczej na konkretnych sprawach – podwyżkach czy poprawie warunków pracy. Najbardziej prominentna organizacja lewicowa, Towarzystwo Fabiańskie, odcinała się od postulatów rewolucyjnych, postulując rozwiązywanie kwestii społecznych na drodze działalności w ramach istniejących struktur (paradoksalnie jest to pewna paralela z poglądem lorda Salisbury). Lewica popierała reformy wprowadzane przez liberalne rządy, ale i sami polityczni przedstawiciele robotników, czyli związkowcy, fabianie i socjaldemokraci skupieni od 1906 r. w Partii Pracy (która zastąpiła istniejący od 1900 Komitet Reprezentacji Pracy) uzyskiwali coraz lepsze wyniki wyborcze i rychło poczuli wiatr

w żaglach. Laburzystów wiązał pakt wyborczy z liberałami, ale mimo wszystko pod względem ideowym i społecznym ugrupowania te należały do dwóch różnych światów. Po I wojnie światowej Partia Pracy zaczęła stopniowo zastępować Partię Liberalną w roli głównej przeciwwagi dla Partii Konserwatywnej. Reformy Asquitha czy Lloyd George'a pogrzebały wprawdzie stary świat torysowskich gentlemanów, ale dni świata wigów również były policzone (i to pomimo, że współrządzący wszak obecnie Zjednoczonym Królestwem Liberalni Demokraci są – w dość zawiły i pośredni sposób – ich następcami).

Kwestia robotnicza nie była jedynym zagadnieniem społecznym, które rozgrzewało emocje do czerwoności. Do głosu zaczęła dochodzić bowiem tzw. pierwsza fala feminizmu. Sufrażystki domagały się przyznania kobietom praw wyborczych. Choć postulat ten wydaje się nam dziś (a przynajmniej większości z nas) czymś oczywistym, to należy zdawać sobie sprawę, że walka o emancypację płci żeńskiej była bardzo gwałtowna i nieraz toczona za pomocą nader radykalnych środków. Najbardziej znany przykład to czyn Emily Davison, która w październiku 1913 r. podczas Derby w Epsom rzuciła się pod konia, będącego zresztą własnością nie kogo innego jak samego króla Jerzego V, i w wyniku obrażeń zapadła w śpiączkę i wkrótce zmarła. Oprócz pikiet, wieców i ogłaszania petycji miały też miejsce akty zakłócania porządku publicznego, wandalizmu (w skrajnych przypadkach nie omijające nawet kościołów) czy wręcz napaści (wysmagany szpicrutą przez radykalną sufrażystkę został nawet sam Winston Churchill). Państwo nie pozostawało aktywistkom dłużne. Zgromadzenia sufrażystek były bardzo brutalnie rozpędzane, zaś przebywające w aresztach czy więzieniach kobiety przymusowo karmiono w sposób urągający ich godności.

Zaostrzenie konfliktu nastąpiło również wokół kwestii irlandzkiej. Liberałowie tradycyjnie współpracowali w parlamencie z posłami z Zielonej Wyspy i po dojściu do władzy zapragnęli obdarzyć Irlandię bardzo szerokimi swobodami. Spotkało się to z gwałtownym oporem protestanckiej ludności

Ulsteru, która poczęła formować paramilitarne bojówki i otwarcie zapowiedziała wypowiedzenie rządowi posłuszeństwa w przypadku nadania „papistom” autonomii. Sytuacja w tej północnoirlandzkiej prowincji zmierzała wprost ku wojnie domowej. Stacjonujący tam żołnierze deklarowali, że nie chcą być wykorzystywani do tłumienia wystąpień Ulsterczyków, których postulaty w większości popierali. Sytuację postanowili wykorzystać Niemcy, którzy zaopatrywali lojalistów (choć w tym akurat przypadku niezbyt lojalnych względem polityki Londynu) w broń. Rozwój konfliktu zahamował wybuch pierwszej wojny światowej. Zaciąg ochotników na front był w Ulsterze szczególnie liczny i paradoksalnie broń przysłana z Niemiec posłużyła w pewien sposób do strzelania do Niemców.

Władza liberałów wprowadzająca śmiałe reformy i borykająca się z licznymi problemami społecznymi zaczynała tracić poparcia. W obliczu tego faktu rząd Asquitha postanowił stworzyć nową oś konfliktu w celu integracji elektoratu. W roku 1909 Lloyd George jako kanclerz skarbu zaprezentował projekt budżetu wprowadzający nowe podatki, mające dotknąć przede wszystkim wielkich właścicieli ziemskich. Część dochodów z nich miała pójść na nowe pancerniki typu Dreadnought, jako że trwał już wyścig zbrojeń na morzu z Niemcami. Rzecz jasna postulaty takie podziały na konserwatystów niczym płachta na byka, mimo że owe nowe obciążenia były (co przyznawali co trzeźwiejsi przedstawiciele obydwu obozów) dość umiarkowane.

Rok 1910 był rokiem podwójnych wyborów do Izby Gmin. W styczniu liberałowie co prawda zwyciężyli, ale znacznie uszczuplili stan posiadania w parlamencie i zmuszeni byli zabiegać o poparcie Irlandczyków i laburzystów. Wybory grudniowe ponownie zakończyły się nieznacznym sukcesem liberałów. Ponieważ wspomniany wyżej projekt budżetu został przyjęty przez Izbę Gmin, ale odrzucony w Izbie Lordów, kampania toczyła się pod hasłem uwolnienia posłów od woli lordów – chodziło o odebranie izbie wyższej prawa do weta budżetowego i w ogólnie do uchwalania ustaw finansowych.

Projekt Parliament Act zakładał też, że w pozostałych dziedzinach lordowie mieć będą jedynie prawo weta zawieszającego, które Izba Gmin będzie mogła obalić, uchwalając daną ustawę po raz trzeci. Ponieważ Izba Lordów była ostoją Partii Konserwatywnej, walka o Parliament Act była walką o znacznie większej stawce niż budżet. Dyskusja była zażarta, a obrady dramatyczne. Król Jerzy V, następca Edwarda VII, przerażony skalą konfliktu i możliwą destabilizacją państwa pospieszył rządowi w sukurs, zapowiadając mianowanie takiej ilości nowych parów, która zapewniłaby większość liberałom. Reforma konstytucyjna została przegłosowana i weszła w życie w roku 1911. Trudno o lepszą cezurę końca owego dżentelmeńskiego świata niż odebranie najbardziej znaczących kompetencji ciążu, w którym zasiadali w przeważającej liczbie właśnie przedstawiciele tej grupy społecznej.

JAK GROM Z JASNEGO NIEBA

Świat w formach, do jakich przywykli edwardianie, istniał jeszcze trzy lata, bardziej siłą rozpędu. W okresie od objęcia rządów przez lorda Salisbury do uchwalenia Parliament Act miało miejsce przewartościowanie brytyjskiego systemu sojuszków. Francja, historyczny wróg i najgroźniejszy rywal w ekspansji kolonialnej, była teraz serdecznym sojusznikiem. Z kolei w Niemczech, chyba znacznie wówczas Anglikom bliższym kulturowo (nie wspominając o tym, że królowa Wiktorja prywatnie rozmawiała z księciem Albertem właśnie po niemiecku) upatrywano konkurenta, tak gospodarczego jak i militarnego. Stanisław Cat-Mackiewicz pisał, że teksty kultury poświęcone historii więcej mówią o czasach w których powstały, niż tych, o których opowiadają. Tym niemniej symptomatyczny jest fakt, że dwa odcinki brytyjskiego serialu z lat 70 pt. Upstairs Downstairs poświęcone wybuchowi pierwszej wojny światowej noszą tytuły „Distant Thunder” i „The Sudden Storm”. Jeśli prześledzi się memuarystykę i epistolografię, widać wyraźnie, że kryzys związany z zabójstwem Franciszka Ferdynanda porównywany był do burzy w bezchmurny letni dzień. Burza taka

jest czymś nieprzewidzianym, a jednocześnie niepokojącym.

Wbrew powszechnemu mniemaniu przekonanie o nieuniknionym wybuchu wojny było powszechne. Zaskoczeniem było jedynie to, że doprowadziły do niej wydarzenia na dalekich Bałkanach, którymi społeczeństwo brytyjskie szczególnie się nie interesowało. Nie wiedzieć czemu lęk przed wiatrem ze wschodu o którym pisał Arthur Conan Doyle w jednym z ostatnich opowiadań o Sherlocku Holmesie był powszechny i wręcz podświadomy. Wroga upatrywano w Niemczech. Ukazywały się liczne powieści czy sztuki teatralne, opisujące przyszłą wojnę z poddanymi kajzera (czasem ukrytymi pod jakąś fikcyjną nazwą, a czasem nazywanymi wprost) lub wręcz niemiecką inwazję na Wyspy Brytyjskie (np. „Inwazja roku 1910” Williama le Quex).

Czasy edwardiańskie, jako swoisty okres przejściowy pomiędzy epoką wiktoriańską, kiedy to nad Imperium Brytyjskim nigdy nie zachodziło słońce, a hekatombą Wielkiej Wojny, obrosły swoistą legendą. Choć przekonanie o nadchodzącym konflikcie zbrojnym było powszechne, zaś Brytyjczycy musieli walczyć o swą pozycję z nowymi mocarstwami, takimi jak Niemcy czy Stany Zjednoczone (poważne zadrażnienia dyplomatyczne w sprawie Ekwadoru), po I wojnie światowej ludzie woleli wspominać czasy swej młodości jako złoty wiek i czas niekończących się garden parties w długie letnie popołudnia. I choć jest to obraz dalece wyidealizowany, trudno o lepszą metaforę końca epoki edwardiańskiej niż idylliczne przyjęcie w plenerze przerwane przez nagłą burzę. Epoka dżentelmenów odeszła bezpowrotnie w przeszłość w okopach nad Sommą i w błotach Paschendale.

Autor: Michał Gadziński

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. Neiberg Michael S., Taniec furii. Wybuch pierwszej wojny światowej oczami Europejczyków, tłum. B. Gutowska-Nowak,

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2013.

2. Mackiewicz Stanisław, Europa in flagranti, Pax, Warszawa 1965.

3. Pajewski Janusz, Historia powszechna 1871-1918, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001.

4. Portillo Michael, 1913: The Year Before, cykl audycji BBC, dostęp: 23.06.2104.

5. Tuchman Barbara W., Wyniosła wieża. Świat przed pierwszą wojną 1890-1914, tłum. J. Zawadzka, W.A.B., Warszawa 2014.

6. Zins Henryk, Historia Anglii, Ossolineum, Wrocław 1979.